

## Jan Blinowski (1939–2002)

W październiku 2002 r., w tydzień po swoich 63. urodzinach, zmarł profesor Jan Blinowski. Jeszcze w czerwcu nikt nie przypuszczał, że drąży go podstępna, śmiertelna choroba. On sam, nie podejrzewając nic groźnego, zbywał z humorem jej pierwsze objawy oraz związane z tym osłabienie i ból, mówiąc tylko przy coraz częstszych okazjach: „Nie mam siły do tego wszystkiego – czas umierać”. Śmiejąc się z tego, nikt z nas nie podejrzewał, że tak szybko będziemy musieli zacząć sobie radzić bez jego wiedzy, mądrości i prawości, bez jego tolerancji i niezwyklej życzliwości dla ludzi, wreszcie bez jego poczucia humoru. Trudno powiedzieć, ile czasu potrzebowalibyśmy my wszyscy: jego rodzina, współpracownicy, studenci, żeby pogodzić się z jego przedwczesnym odejściem, ale na pewno czas, który został nam dany, był na to stanowczo za krótki.

Jan Blinowski praktycznie przez całe swoje zawodowe życie był związany z Wydziałem Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od wielu lat kierował Zakładem Teorii Fizyki Ciała Stałego. Był wybitnym fizykiem o ogromnej wiedzy, która nie ograniczała się do wąskiej dziedziny jego specjalizacji, o ogromnej chęci poznania i niezwyklej bystrości. To, co moim zdaniem było jednak zasadniczym wyróżnikiem jego działalności naukowej, to fakt, że swoją rolę teoretyka widział w służbie doświadczeniu – w swoich pracach szukał wytłumaczenia obserwowanych zjawisk, starał się znajdować dla nich wspólny mianownik, wprowadzać ład w pozornie sprzeczne ze sobą wyniki doświadczalne. Miał przy tym tę niezwykłą umiejętność odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych, wynikającą z rozległej wiedzy, zdrowego rozsądku, ale też pewnej skromności, czy może lepiej powiedzieć – pokory. Nie chciał być „najlepszym na świecie specjalistą od... niczego”, jak złośliwie acz celnie komentował niektóre z ukazujących się w literaturze prac. Nie dobierał tematów swoich prac pod kątem tego, co umocni jego pozycję w danej dziedzinie, lecz szukał takich zagadnień, których rozwiązanie mogłoby być dla kogoś przydatne. Takie były jego fundamentalne prace dotyczące interkalowanego grafitu, takie były też prace dotyczące spinowych oddziaływań w półprzewodnikach półmagnetycznych czy też, ostatnio, oddziaływań między warstwami magnetycznymi w niskowymiarowych strukturach półprzewodnikowych. Dbał przy tym przede wszystkim o to, co się dzieje u nas, szukał tematów w laboratoriach za ścianą, a nie za granicą. Ta skromność sprawiała jednak, że sam często nie doceniał własnych prac – gdy były już zrobione, wydawały mu się zawsze proste i niewarte wysyłania do najlepszych światowych periodyków naukowych. Gdy już wiedział, „jak to jest”, dzielił się tą wiedzą z zainteresowanymi na seminariach, konferencjach, pisał jakiś krótki komunikat i za-

bierał się do czegoś innego. Potem okazywało się, że jego skromne komunikaty cytowano np. w *Science*.

Był osobą znaną i szanowaną nie tylko na Uniwersytecie, nie tylko w środowisku polskich fizyków, ale na całym świecie. Nie dbał o honory i prestiżowe funkcje, ale nigdy się od ich sprawowania nie uchylał – z obowiązku skorzystania z możliwości zrobienia czegoś pożytecznego dla fizyki, dla fizyki w Polsce, dla Uniwersytetu, z poczucia odpowiedzialności. Przez wiele lat pełnił funkcję prodziekana ds. studenckich na Wydziale Fizyki UW, m.in. w trudnych latach stanu wojennego. Do końca, do ostatnich wakacji, był przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Fizyki Teoretycznej UW. Pełnił różne funkcje w Polskim Towarzystwie Fizycznym. Był zapraszany do komitetów programowych wielu międzynarodowych konferencji, w tym najpoważniejszej takiej imprezy w jego dziedzinie, Międzynarodowej Konferencji Fizyki Półprzewodników. Był też przez wiele lat członkiem Komisji Materii Skondensowanej Międzynarodowej Unii Fizyki Czystej i Stosowanej.

To, czym się jednak przejmował najbardziej, co uważał za rzecz podstawowej wagi, to problem kształcenia młodzieży. Na arenie międzynarodowej pracował w Międzyodziałowej Grupie Edukacji Europejskiego Towarzystwa Fizycznego. W kraju był jednym z tych nielicznych ludzi, którzy nie tylko zgadzają się, że nasza przyszłość zależy od tego, jak wykształcimy młode pokolenie, nie tylko oceniają krytycznie obecny system oświatowy, ale próbują coś na to poradzić. Udzielał się na każdym poziomie kształcenia i w różny sposób. Sam był wybitnym nauczycielem akademickim. Jego wykłady były właściwie trochę ciężkie i suche, nigdy niczym nie kokietował słuchaczy, nigdy sobie nie pozwalał na efektowne uproszczenia – przeciwnie, zawsze przedstawiał dowody, podawał wszystkie przybliżenia i ograniczenia. Ale za to uważny słuchacz wykładu otrzymywał tak logiczny i pełny obraz studiowanego przedmiotu, że prawie nie musiał się go uczyć, wystarczyło przejrzeć notatki (mówię to z własnego doświadczenia – pierwszy raz spotkałam prof. Blinowskiego, gdy jako studentka V roku musiałam zaliczyć jego wykład z teorii ciała stałego).

Jest on też autorem lub współautorem podręczników fizyki na poziomie licealnym: od *Fizyki dla kandydatów na wyższe uczelnie*, wydanej w 1972 r., która doczekała się 8 wydań, przez 3 tomy pięknej książki *Samochoodem przez fizykę*, w której wszystkie działy fizyki rozpatrzone są na przykładzie działania i ruchu samochodu, do wydanej w 2002 r. *Fizyki z astronomią*, podręcznika do I klasy, na poziomie rozszerzonym, nowego liceum, który wielu nauczycieli uznało za najlepszy na rynku. Pierwszy tom *Fizyki z astro-*

nomią, autorstwa Jana Blinowskiego i Włodzimierza Zielicza, został wyróżniony „za wybitne walory edukacyjne” Nagrodą Edukacja XXI na 14. Targach Książki Edukacyjnej 2003 r. Nad drugim tomem tego podręcznika pracował do ostatnich tygodni życia – niestety nie zdążył dokończyć tej pracy (książka ta, której autorami są Jan Blinowski, Jan Gaj, Andrzej Szymacha i Włodzimierz Zielicz, jest już dostępna na rynku).



Jan Blinowski z autorką wspomnienia (fot. Tomasz Giebułtowicz)

Niestrudzenie jeździł po Polsce na spotkania autorskie, organizowane przez wydawców jego podręczników, rozmawiał z nauczycielami fizyki, przedstawiał swoje racje. Chciał, by dzieciom w szkole nie wtylano do głowy masy niepotrzebnych informacji, by uczone dzieci myśleć, by pokazywano im piękno i przydatność fizyki. Mówił, jak należy próbować to osiągnąć. Miał te sprawy od dawna przemyślane i zdobył solidną wiedzę w dziedzinie systemów szkolnictwa. W latach 1983–2000 był członkiem komitetu redakcyjnego czasopisma dla nauczycieli *Fizyka w Szkole*. W latach 80., gdy niezależna grupa intelektualistów działająca pod szyldem stowarzyszenia „Doświadczenie i Przyszłość” podjęła inicjatywę stworzenia ram do samoobrony społeczeństwa przed postępującą degradacją we wszystkich dziedzinach życia, prof. Blinowski wraz z utworzonym przez siebie zespołem zajęli się w DiP-ie pracą nad reformą szkolnictwa. W wyniku powstał raport, opublikowany potem także w podziemnej *Res Publice*, omawiający istniejące na świecie sys-

temy kształcenia, ich wady i zalety oraz wynikające z tego wnioski. Jest to chyba ciągle jeszcze najlepsze i najlepsze opracowanie, jakie się u nas pojawiło. W wolnej Polsce, na początku lat 90., próbował (jako przewodniczący zespołu do opracowania podstaw programowych reformy nauczania fizyki w biurze powołanym przy Ministrze Edukacji Narodowej) wcielić te idee w życie. Z ogromnym poświęceniem próbował doprowadzić do tego, by zespoły reprezentujące różne przedmioty, przynajmniej przyrodnicze, przestały walczyć o swoje partykularne interesy, lecz pomyślały bardziej o dzieciach i ich rozwoju oraz spróbowały wypracować jakieś wspólne stanowisko. Zanim to osiągnął, kolejne zmiany polityczne doprowadziły do likwidacji biura i zmarnowania wszystkich jego wysiłków. Mimo że nie wierzył w powodzenie następnych inicjatyw, odpowiadał na każde wezwanie kolejnych ekip decydentów. Pod powłoką sceptycznego racjonalisty krył się w nim bowiem niepoprawny optymistą i człowiekiem prawdziwie ideowy.

Z profesorem Blinowskim, z Jankiem, przyjaźniłam się i współpracowałam 20 lat – opublikowaliśmy wspólnie ponad 40 prac naukowych. Jeden z recenzentów mojej rozprawy habilitacyjnej napisał: „sylwetka naukowa habilitantki została ukształtowana przez wybitnego fizyka, profesora Blinowskiego”; starałam się o to i byłabym niezmiernie dumna, gdyby istotnie tak było. Bez wątplenia Janek nauczył mnie wielu rzeczy, nie tylko z dziedziny fizyki. Pokazał mi, jak rzetelnie, uczciwie i z pokorą uprawiać naukę, jak dochodzić prawdy i, co chyba najważniejsze, nauczył mnie radości z jej odkrywania. Praca z nim była pod każdym względem przyjemnością. Po śmierci Janka prof. Kosut zadał w nekrologu retoryczne pytanie: „Kto teraz będzie korygował nasze błędy?” Jeszcze bardziej dramatyczne wydaje mi się pytanie: czy zdołamy przekazać młodszym kolegom to, czego uczył nas swoją postawą, czy będziemy umieli go zastąpić? Tego by sobie na pewno życzył najbardziej, ale bardzo trudno to sobie wyobrazić.

Perła Kacman  
Instytut Fizyki PAN  
Warszawa

Wspomnienie Perły Kacman ukazało się także w *Fizyce w Szkole* (zesz. 2/2003, s. 117).

### Smak nauki: o profesorze Janie Blinowskim

Nawet nie wiem, kto dziś pracuje w naszym dawnym pokoju na Hożej. Przez dwanaście lat dzieliliśmy tam z Jankiem Blinowskim zapyziały pokój nr 7 w suterenie Instytutu Fizyki Teoretycznej. Mieliliśmy do dyspozycji biurka-giganty pamiętające chyba jeszcze carskie czasy, krzesła zbite przez instytutowych woźnych z desek wziętych z paczek UNRRA. Za oknem widok przesłaniała brudna (tak samo jak dziś) ściana baraku-dziwa mieszczącego część Instytutu Badań Jądrowych (dziś Problemów Jądrowych), pod którym ktoś

postawił trzy metalowe kubły na śmieci oznakowane: złoto, srebro, platyna! W tym pokoju toczyły się godzinami rozmowy i dyskusje o wszystkim, od krytycznej analizy naszych własnych prac naukowych, artykułów publicystycznych – np. raportów DiP-u czy naszego wspólnego pomysłu zastosowania stanów koherentnych do opisu ruchu cząstki naładowanej w zewnętrznym polu magnetycznym. (Okazało się, że problem rozwiązali w latach 30. Darwin i Kennard. My nie opublikowaliśmy naszej pracy, lecz oczywiście idea ta ukazała się w druku, bo ktoś inny miał w końcu to samo skojarzenie, ale w przeciwieństwie do nas nie miał zbytnej ochoty sprawdzać czegokolwiek w książkach – działała już za oceanem zasada „publish or perish”). Lista gości naszego pokoju byłaby dziś uznana za listę kombatan-tów niejednej partii politycznej. Nasz trzeci, dosadzony w pewnym momencie lokator, Jerzy Krupski, nie miał z nami łatwego życia. Jakimś cudem nie zrujnowaliśmy mu doktoratu, płacht papieru, na których malował diagramy Feynmana, Bóg jeden wie którego rzędu.

W naszym pokoju toczyły się też dyskusje nad rozdziałami podręcznika fizyki pisanego przez Janka razem z Jarkiem Trylskim. Wpadał często Krzysiek Ernst, a wtedy Janek i on wprowadzali mnie w stan przerażenia swoją wiedzą piłkarską i brydżową.

Pierwszy odszedł Jarek Trylski; pamiętam tragiczne zmagania się Janka z jakimiś władcami stanu wojennego, by móc dostać przydział benzyny i pojechać po Danusię Trylską do Gdyni, gdy ta wracała do Polski z urną z prochami Jarka.

Kiedy ja wyemigrowałem z Hożej na Służewiec, moje biurko objął Jerzy Mycielski, nasz przedtem najważniejszy gość. Obawiam się, że wielu młodych kolegów fizyków nie zdaje sobie dziś sprawy z tego, ile fizyka na Hożej i w ogóle w Warszawie zawdzięcza Jan-kowi i Jurkowi.

Dziś Jurka też już nie ma z nami. Jesienią zeszłego roku odszedł Janek, a zimą pożegnałem Krzyśka. Jest taka amerykańska piosenka wojskowa, grana na niemal wszystkich pogrzebach amerykańskich weteranów: *Old Soldiers Never Die, They Just Fade Away*. To kłamstwo, nikt nie znika powoli, każdy odchodzi nagle i okrutnie. To my zatapiamy się w cichym bólu i im dalej od dnia pogrzebu przyjaciół, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, co straciliśmy. Dla tych, którzy go dobrze znali, Janek Blinowski był niezwykle ważny nie tylko dlatego, że był wspaniałym fizykiem, kimś, kto doskonale rozumiał, jak toczą się harmoniki świata, ale dlatego, że miał poczucie „smaku nauki”. Bo wiedział, co – nie tylko w fizyce – jest prawdziwe, piękne i ważne, a co jest tylko kolorowymi, tandetnymi koralikami, którymi obwieszają się coraz liczniejsi

w naszej profesji szalbierze. Janek wiedział, że bez fizyki nie ma współczesnej cywilizacji i że o tym trzeba przekonać jak największą liczbę ludzi. Dlatego pisał świetne podręczniki dla uczniów szkół, dlatego książka napisana z Jarkiem Trylskim *Fizyka dla kandydatów na wyższe uczelnie*, niepokąźny tom wydany na szarym, smutnym, PRL-owskim papierze, jest ciągle wspaniałym podręcznikiem fizyki.



Jan Blinowski

Przez kilkanaście lat mieszkaliśmy z Jankiem niedaleko od siebie. On Za Żelazną Bramą, ja na Senatorskiej. Potem Janek przeniósł się na Mokotów. W ogródku Justyny i Janka spędziliśmy niejedną wspaniałą wieczór. Po latach zmieniłem mieszkanie i wyłącowałem znowu blisko Janka. Teraz nie mieliśmy już, niestety, tyle czasu, aby spotykać się jak kiedyś, niemal co dnia. Nie było takich spotkań jak – w latach 80. – wieczorna wizyta w mieszkaniu Janka Za Żelazną Bramą, złożona przez rosyjskiego fizyka, jednego z „refuzników”. Staliśmy pod oknem, patrząc na ginący w błocie plac przed Halą Mirowską; gość-dysydent powiedział: „Patrzcie, jak pięknie, od razu widać, że to Europa”. Niedawno mój gość, amerykański fizyk, patrząc przez moje okno i widząc starannie zadbane kwietniki oraz krążących przy płocie, ubranych na czarno, uzbrojonych w drewniane pałki ochroniarzy, powiedział: „Jak ładnie, zupełnie jak u nas”. Ciekaw jestem, Janku, jakbyś na to zareagował; gdziekolwiek teraz jesteś, bardzo chciałbym z Tobą o tym porozmawiać.

Łukasz A. Turski

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN  
oraz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego  
Warszawa